Nr 279. Kraków. Piątek dnia 7 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Waleczny p. Wekerle, który oparłszy się o żydów węgierskich, przetrwał szczęśliwie jedno przesilenie, był już pewien, że nie grozi mu więcej żadne niebezpieczeństwo. Z ustaw kościelnych, podkopujących ducha chrześcijańskiego, wprowadzał do parlamentu jednę po drugiej; Izbie magnatów, gdy mu opór stawiła, groził, że ją uzupełni nowymi, a jego polityce przychylnymi członkami; we Wiedniu wmawiał w sfery decydujące, że nikt inny, tylko on jeden może w chwili obecnej sterować nawą państwa węgierskiego, słowem postępował jak minister, który czuje się silnym na swem stanowisku i nie lęka się żadnej burzy. Aliści nie upłynęło półrocze, a położenie zupełnie się zmieniło. Wprawdzie p. Wekerle nie stracił dotąd zaufania swego stronnictwa, lecz widocznie nie posiada więcej zaufania korony, która acz wszystkie narodowości równą otacza opieką, nie chce jednak, jako katolicka i apostolska, iść za daleko w ustępstwach dla ducha semickiego, który cywilizacji i etyce chrześcijańskiej zatruciem grozi. Tej to okoliczności należy głównie przypisać zwłokę w sankcjonowaniu uchwalonych dotąd ustaw, co widząc Wekerle, nie chce przeforsowywać dalszych ustaw kościelnych, gdyż boi się, aby im także sankcji nie odmówiono. Po ostatniej bytności we Wiedniu, zapewniał on swoich zwolenników, że w najbliższym już czasie cesarz uchwalone ustawy zatwierdzi; tymczasem od tego czasu upłynęło dni dziesięć, a przyrzeczone zatwierdzenie jakoś nie nastąpiło. Wobec tego Wekerle uczuł, że grunt zachwiał się pod nim zupełnie, musi tedy podać się do dymisji. Nie tai już tego ani on sam, ani jego najbliżsi przyjaciele. Zachodzi teraz pytanie, czy w razie jego upadku, pójdzie on zupełnie w odstawkę, czy też pod jego egidą nastąpi tylko rekonstrukcja gabinetu. Co do tego, decyzji stanowczej jeszcze nie powzięto, ale że minister sprawiedliwości, twórca ustaw kościelnych, nie będzie zasiadał w nowym gabinecie, to nie podlega żadnej wątpliwości, gdyż ten koronie najbardziej się naraził.

Sprawa armeńska zaczyna nadspodziewanie przybierać fizjognomję coraz bardziej wyrazistą, gdyż dzienniki angielskie, jakby na komendę, zarzucają Turcji dzikie barbarzyństwo, którego jej wojska miały się dopuścić w okręgu Sassun. Ile w tem wszystkiem jest prawdy, trudno dociec, bo gdy Armeńczycy mówią, że wojska otomańskie mordowały nawet kobiety i dzieci, przeciwnie w Konstantynopolu zapewniają, że armja padyszacha zachowywała się po ludzku. (!) Jak ta ludzkość wygląda w głębi Azji, po za oczyma Europy, o tem historja tamtych krajów mogłaby nie jedno ciekawe powiedzieć. Że Turcy mordowali tak winnych, jak niewinnych, któżby o tem wątpił, zwłaszcza, że było tam formalne powstanie, w którem Armeńczycy postawili do 2.000 zbrojnych. Skąd jednak Anglji zebrało się nagle na tak wielką humanitarność, jej, która w Indjach umie także być dziką? Odpowiedzi na to należałoby chyba szukać w dość prawdopodobnej pogłosce, że Rosja dla swych okrętów wojennych ma uzyskać wolne przejście przez Dardanele. Zazdrosny John Bul, bojąc się tego, usiłuje Portę zastraszyć trudnościami w sprawie armeńskiej i stąd taki alarm. Poczynisz ty ustępstwa Rosji — narobię ja tobie kłopotu w Armenji! Oto czem grozi choremu człowiekowi nad Bosforem, i kto wie, czy go nie przestraszy. Wszak takie sztuki już nie raz mu się udawały.

Reichstag niemiecki przystąpi w tych dniach do rozpraw nad ustawami skierowanemi przeciw stronnictwom przewrotu, i z góry możemy być pewni, że mimo żywej opozycji skrajnych żywiołów będą one uchwalone. Centrum zapowiedziało to już całkiem stanowczo. W ogóle obrona religji, monarchji i rodziny od napaści żywiołów destruktywnych, jest hasłem, w imię którego łączą się wszyscy ludzie uczciwi, aby zdziczeniu, które, niestety, w czasach ostatnich zastraszające przybrało rozmiary, stanowczo kres położyć.

Francuzi rozpoczęli już kroki wojenne na Madagaskarze. Znany afrykański podróżnik. Eugenjusz Wolf, telegrafuje do *Berliner Tageblatt* z Zanzibaru, że wojska francuskie z wyspy Reunion obsadziły już Majnuga i Tamatave, a silna eskadra francuska nie pozwala przewozić na wyspę ani żywności, ani materjału wojennego. Prócz tego dokoła Madagaskaru krążą osobne statki wojenne. Howasi uciekają w głąb wyspy. Jeżeli sprawdzą się te szczegóły, natenczas Francuzi złożyliby dowód, że umieją już działać z większą przezornością niż w r. 1870, bo wtedy wydali wojnę, choć do niej nie byli wcale przygotowani.

Według wiadomości zaczerpniętych z najlepszego źródła, nowy car miał oświadczyć, że nie uważa jeszcze za stosowne zmienić swoich doradców i wszyscy ministrowie pozostaną na dawnych stanowiskach. Tylko jeden hrabia Deljanis minister oświaty, ustąpi z widowni i to tylko skutkiem choroby i wieku podeszłego. Na jego miejsce ma być mianowany Kapustin, obecny kurator naukowego okręgu petersburgskiego. Znajduje się on teraz w Abas-Taman i następcy tronu wykłada prawo międzynarodowe. Nominacja Kapustina w całej Rosji sprawi dobre wrażenie. Zalicza się on do ludzi światłych i postępowych. Jest zwolennikiem przymusu szkolnego i na tym punkcie zgadza się zupełnie z cesarzem. Szowiniści rosyjscy nienawidzą go i zarzucają mu, że w prowincjach nadbałtyckich, jako kurator naukowego okręgu dorpackiego, zupełnie się nie troszczył o rusyfikację i popierał nawet narodowość niemiecką. Jakkolwiek Kapustin liczy lat 64, posiada wiele sił żywotnych i może jeszcze długo służyć krajowi. Inne wiadomości z Petersburga należy przyjmować z zastrzeżeniem, żydzi bowiem, pisujący do dzienników wiedeńskich, prześcigają się w wyszukiwaniu szczegółów nawet nieprawdopodobnych, byle robić — sensację!

Krytyka ordynacji wyborczej.

(Dokończenie).

Jestem również przeciwny owym zapatrywaniom, które się domagają ukończenia pewnych klas przeróżnych szkół, jak chce p. Rutowski; lub ukończenia przynajmniej szkoły ludowej, jak sobie życzy p. Roszkowski, lub służby wojskowej, w myśl wniosku p. Hompescha.

Wiadomo powszechnie, że obecnie jeszcze jest wielu wójtów w kraju, którzy czytać nie umieją, a urząd swój tak wielce odpowiedzialny, i z tak rozgałęzioną agendą wzorowo spełniają. Dlaczegoż tedy uczciwemu robotnikowi lub wieśniakowi odmawiać prawa wyboru do Rady państwa i karać go za to, że czytać nie umie, skoro dawne rządy zaniedbały budować szkoły i między ludem krzewić oświatę. Po 25 latach, gdy nowa generacja, której dano już możność uczyć się czytać, dorośnie, tego rodzaju ostracyzm będzie na miejscu, bo będzie karą za zaniedbanie nauki.

Co do życzenia, by przyznanie prawa głosowania uczynić zawisłem od ukończenia służby wojskowej, tyle powiem, Przypominam sobie wyrażenie Bismarcka, który twierdził, że kasarnia zastąpi kościół i szkołę. To może być ideałem Bismarcka i tych, którzy proklamują prawo pięści, ale nie będzie ono życzeniem tych mężów, którzy oprócz owego *halb rechts* chcą mieć społeczeństwo wychowane i wykształcone w myśl komisji edukacyjnej, nakazującej tak uczyć, by jednostce było dobrze i innym z nią było dobrze. A zapytuję dalej, dlaczego pozbawiać prawa wyboru syna, którego wdowa-matka reklamowała, i który choć nie płaci sam jeszcze podatku i czytać nie umie i nie służył, jako uwolniony mocą prawa, przy wojsku, dobrze zarządza mieniem matki i rodzeństwa i zatoż mienie podatki płaci. Albo czyż dlatego ma być ktoś wykluczony od prawa wyborów, bo ma tylko 27 cali szerokości piersi i nie jest za dosyć wysoki. Wojskowe *untauglich* nie jest jeszcze miarą zdolności do sprawowania urzędów i obowiązków społecznych.

Jeżeliby zaś ktoś koniecznie sobie życzył jakichś ograniczeń, to niechby postawił wniosek, ażeby nieżonaci, a mogący się żenić, od tego prawa zostali wykluczeni, jako pasożyty, którym dobro społeczeństwa na sercu nie leży.

Przechodzę wreszcie do przedłożenia Panom mego zapatrywania na ordynację wyborczą.

Reprezentacja państwa, jaką jest Rada państwa, i reprezentacja kraju, jaką jest Sejm, powinna wyobrażać całe społeczeństwo i wszystkie jego stany; czyli, do Rady państwa i do Sejmu powinni być wysyłani posłowie wybierani przez powszechne głosowanie i delegaci wybierani przez Izby wszystkich stanów i interesów społecznych.

Nie rozumiem ja tego wyrazu „wybory powszechne" w obszernem, ale w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Od wyborów wykluczamy niedorostków, kobiety, sieroty stojące pod władzą opiekuńczą, służbę, wagabundów, stojących pod kuratelą albo pod rozkazami pana lub gospodarza. Interesa tego rodzaju ludzi reprezentuje ojciec, mąż, opiekun lub gospodarz; w imieniu ich i za nich płaci podatki bezpośrednie i pośrednie i zaspakaja ich potrzeby towarzyskie, społeczne, polityczne i gminne. Te osobniki społeczne muszą być wykluczone od prawa wyboru. Ojciec rodziny reprezentuje cały swój dom i on tylko może mieć prawo głosowania.

Ale oprócz jednostek, w państwie są jeszcze i grupy pewnych osób i interesów, czyli stany. Takiemi są: stan rolniczy, handlowy, przemysłowy, rękodzielniczy, urzędniczy, szkolny, robotniczy, duchowny i t. d. I tego rodzaju interesa stanów powinny być w Izbach prawodawczych reprezentowane.

Po części jest to już w obecnej ordynacji wyborczej urzeczywistnione; gdyż w Izbie panów stan domu panującego, magnatów, książąt kościoła, uczonych i przemysłowców jest reprezentowany; w Izbie poselskiej jest stan handlowy i przemysłowy reprezentowany; a zaś w Sejmie zasiadają wiriliści biskupi i rektorzy Wszechnic. Ale to za mało. W Radzie państwa powinny być reprezentowane — oprócz posłów wybieranych przez powszechne głosowanie, wszystkie najważniejsze stany przez wybór delegatów z odpowiednich stanów.

Streszczając moje zapatrywanie, oświadczam. Wybory powinny być najpierw powszechne, by każdy, mający lat 24, wolny, nie będący w służbie, lub pod kuratelą, nie karany, miał prawo głosowania. W taki sposób nowe, ruchliwe żywioły weszłyby do Izb prawodawczych.

Aby atoli zdobycze wiekowe nie zostały na szwank narażone, aby interesa poszczególnych stanów nie ucierpiały, powinny być wybory dokonane nadto przez pojedyncze stany, związane w Izbach, któreby znów wybierały swych delegatów. W taki sposób Rada państwa miałaby posłów i delegatów, a te dwa rodzaje wybrańców reprezentowałyby prawdziwie potrzeby społeczeństwa.

Gdyby moje zapatrywanie nie utrzymało się, to będę się stanowczo domagał, najpierw wyborów bezpośrednich i tajnych w gminach wiejskich, następnie powiększenia liczby posłów z gmin wiejskich, wreszcie zaprowadzenia dwóch nowych kuryj, dla robotników fabrycznych jednej, a drugiej dla tej reszty, która do tej chwili nie ma prawa głosowania.

Jeżeli ustawa dała w miastach prawo bezpośredniego i tajnego głosowania elementom niespokojnym, a nawet w wielkiej liczbie wpływowym, innego wyznania i innej rasy, które nie miały i nie mając z Polską nic wspólnego, krom „geszeftu;" to pytam, jak można odmawiać tego prawa najkonserwatywniejszemu, z losami Polski najściślej związanemu chłopu polskiemu? Powszechne głosowanie stoi u drzwi społeczeństwa, to tylko kwestja czasu. Niechże nasz chłopek teraz nauczy się być obywatelem, aby go później obce nam żywioły nie zbałamuciły. Patrzmy trzeźwiej na chłopa. On wie, co mu się należy i słusznie mówi: jeżeli podołam płacić tak olbrzymie podatki, służyć w wojsku, rządzić w gminie i Radzie powiatowej, dlaczego mi odmawiacie prawa, bym osobiście, a nie jako prawyborca głosował?

Robotnikom fabrycznym należy się też prawo głosowania. Na nich spoczywa bogactwo państwa. Nie sam kapitał, ale kapitał i praca razem zespolone, jako dwa równorzędne czynniki, dają możność kwitnięcia fabryk, przemysłu i rolnictwa. Jeżeliby zaś trzeba było coś ograniczyć, to tylko potęgę kapitału, który jest martwym, bezdusznym, nie zna Ojczyzny, ni państwa, ni społeczeństwa. Święte bo słowo apostoła narodów: „Kto nie pracuje, jeść nie powinien", a tem samem i głosować nie powinien. Nadejdzie wkrótce czas, że ludzkość nie będzie mówiła: „kapitał a praca", ale „praca a kapitał".

Socjalistów ja się nie lękam, Historja jest tu mistrzynią. Jak Kościół w pierwszych wiekach *vero mancipium vile*, jakim był niewolnik, uszlachetnił i w bitwach za Cezara, którym w duszy gardził i zgniłą Romę, pod wodzą takich św. Sebastjanów, walczył, bo tego obowiązek się domagał: to i teraz Kościół rozbestwione masy uszlachetni i do spełnienia obowiązków społeczeństwa nakłoni. Udzielcie tylko zupełnej swobody Kościołowi, postarajcie się o kapłanów dla robotników fabrycznych i przypominajcie kapitalistom zasadę miłości bliźniego. Kardynał Gibbon, znakomity socjolog, powiedział, że wkrótce nadejdzie czas, gdy Kościół w całym świecie, nie przez bezwyznaniowe rządy i Izby prawodawcze, ale wprost z ludem obcować będzie. Kościół nie lęka się socjalistów, bo kwas nauki jego bożej przekwasi i te zbłąkane elementa i stworzy nowy, silny dla społeczeństwa stan i pzyprowadzi go do światła, jak ongi Szawła i Onezyma. Dajmy im prawo żądane, a zleją się w całość społeczeństwa i staną się spokojną tegoż podwaliną!

Z KRAJU.

Rabka d. 5 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Mieszkańcy tutejsi oddawna starają się o nadanie trafiki prowadzącemu sklep chrześcijański, p. Stanisławowi Rapaczowi. Pomimo, że słuszną tę prośbę wszystkie miejscowe urzędy gorąco poparły, z przykrością wyznajemy, iż ją odrzucono! Wobec tego jednak, że wszystkie sprawunki zaspokajamy w sklepie chrześcijańskim, że leży on w centralnym punkcie, a zaś w przepisanem oddaleniu nie ma żadnej trafiki, wreszcie znajduje się w domu suchym, ma przeto wszystkie dane i nasze żądania są zupełnie uzasadnione, tem bardziej, że ponosząc wspólne ciężary, mamy także prawo do stawiania słusznych żądań. Żyjemy z pracy rąk, nie mogąc się od niej odrywać, wysyłamy po sprawunki nasze dzieci, a że miejscowe trafiki są umieszczane w szynkowniach żydowskich, do tego ohydnych i wilgotnych, jakąż przyszłość mogą te dzieci rokować? Być kiedyś podstawą państwa? Kiedy już od młodocianych lat pod presją zmuszone są uczęszczać po stemple, tytoń do karczem i tam nieraz patrzeć na różne zgorszenia! Gorętszym temperamentem obdarzeni mieszkańcy mają zamiar udać się w tej sprawie z deputacją do naszego posła, p. Popowskiego, do krajowej dyrekcji lwowskiej, a nawet do Wiednia. Obecnie Rabkę przydzielono do dyrekcji skarbu w Wadowicach, mamy więc nadzieję, że p. starszy radca raczy się szczerze tą sprawą zająć, do samego źródła ją zbadać i naszej publicznej prośbie dawszy posłuch, przychylnie ją załatwić.

Mieszkańcy Rabki.

Regulice, d. 5 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Utrzymują pesymiści, że lud nasz zacofany, niechętny oświacie i tak dalece konserwatywny, szczególnie w dziedzinie gospodarstwa rolnego i domowego, że tylko z obojętnością i niedowierzaniem przyjmuje rady zmierzające do polepszenia jego gospodarstwa, a przez to i polepszenia jego bytu materjalnego. Że tak nie jest, najlepszym tego dowodem dzisiejsza pogadanka gospodarcza, którą miał pan lustrator Kółek rolniczych o godz. 5 wieczorem w tutejszej gminie w sali szkolnej. Zaledwo dziatwa szkolna po skończonej nauce o godz. 3-ej po południu rozbiegłszy się do domów, zaniosła wiadomość, że przybył pan ze Lwowa i będzie pouczał o gospodarstwie, a już w godzinę później obszerna sala szkolna po brzegi była gospodarzami i gospodyniami zapełniona (przybył nawet jeden z naszych „najmilejszych", zapewne przez ciekawość, co goje będą mówili, ale wójt go wyprosił) i z największem zajęciem słuchali wykładu p. lustratora, a zadając rozliczne pytania dotyczące gospodarstwa rolnego i domowego, zasięgając różnych rad, wykład przemienił się w zajmującą i bardzo pouczającą pogadankę, którą rzeczywiście po mistrzowsku p. lustrator umiał poprowadzić, a lud prawdziwą z tej pogadanki wyniósł korzyść. Gdyby nie spóźniona pora i nie zmęczenie p. lustratora, zajmująca ta pogadanka nie miałaby końca, tymbardziej, że i ks. J. Sablik, tutejszy proboszcz czynny w niej brał udział. Należy się przeto wdzięczność p. lustratorowi za tak zajmujące pouczenie tutejszych włościan.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 5 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak wiadomo, cesarzowa Elżbieta miała na jachcie „Miramar" odbyć podróż do Algieru. Tymczasem powstała szalona burza na morzu Adrjatyckiem, „jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie" i wycieczka musiała być zaniechaną. W niedzielę po południu statek „Miramar" zjawił się przy wejściu do zatoki Grignano. Wszystko na nim było przygotowanem do odbycia dalszej podróży. Nagle zawiał wiatr północno-zachodni, niebo pokryło się czarnemi chmurami i rozpoczął się taniec morski, nazwany „bora". W tych okolicach znaną ona jest dobrze i marynarze potrafią zwalczać jej siłę. Obecnie jednak zamanifestowała się arcygroźnie. Bałwany piętrzyły się jedne na drugich, statek podskakiwał w górę i była obawa, aby nie uderzył o rafy Guarnero. Wieczorem morze nieco przycichło, lecz rano w poniedziałek huragan podwoił się i komendant „Miramaru" udał się do cesarzowej, znajdującej się na statku, z przedstawieniem, iż celem uniknięcia niebezpieczeństwa, okręt musi zawinąć do zatoki Pola. Tam będzie można przeczekać „borę" i udać się później w dalszą drogę. Cesarzowa przypatrywała się burzy z pokładu, wiatr jednakowoż dął tak gwałtowny, że musiała zawezwać pomocy jednego ze służby okrętowej, aby ją podtrzymał. We wtorek „bora" trochę ustała, lecz z Korfu nadeszła wiadomość o srożącej się burzy w tych okolicach. Skutkiem tego cesarzowa opuściła jacht i wraz ze swoją świtą odjechała osobnym pociągiem do Marsylji. Stamtąd uda się statkiem francuskim prosto do Algieru.

Cesarz Franciszek Józef, w towarzystwie swego adjutanta, hrabiego Paara, przybył wczoraj do Wels o godz. 12 w południe, na dworcu powitany przez arcyksięcia Franciszka Salwatora i małżonkę jego, arcyks. Marję Walerję. Byli tam także obecni: szambelan baron Lederer, pułkownik Castiglione, naczelnik powiatu Binder i burmistrz dr Schauer. Z Wels udał się cesarz w towarzystwie swojej córki i zięcia do zamku Lichtenegg.

Wczoraj w powrocie z Petersburga przybył do Wiednia król grecki Jerzy wraz ze swoją małżonką i następcą tronu. Na dworcu zostali powitani przez posła greckiego. Udali się prosto do hotelu Imperial. Jutro odjeżdżają już do Aten.

Tutejszy klub łyżwiarzy na miesiąc styczeń zapowiada wielki wyścig po lodzie z dość wysokiemi nagrodami. Zapisywać się można do d. 17 stycznia 1895 r. Po wyścigu odbędzie się festyn kostjumowy także z nagrodami. Idzie tylko o to, aby zimno dopisało, gdyż dotąd mamy zimę zupełnie włoską.

Karolina Wolter w znacznej części odzyskała zdrowie. Doktorzy nakazali jej jednak wstrzymanie się od wszelkiej pracy przez dwa miesiące i wyjazd do cieplejszego klimatu. Znakomitą artystkę ujrzymy dopiero w lutym na scenie teatru Burgu.

Swój.

Paryż 3 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przypadkowo zaszedłem do kawiarni „de la Paix" i tam zastałem dyrektora jednego ze znanych klubów paryskich. Siedział zadumany nad szklanką „mazagranu" i bezwiednie bębnił palcami po stole.

— Co panu brakuje? — zapytałem.

— Ah, to pan! Przepraszam, ale puściłem wodze moim myślom i podróżowałem po innym świecie.

— Nie dbasz pan już o rzeczywistość?

— *Sacrebleu!* — zawołał — Przedstawia się ona teraz bardzo ponuro.

— Dla czego?

— Ten głupiec Bloch, *pardon! monsieur* Bloch postąpił sobie jak dzieciak, występując przeciwko Portalisowi i całej falandze wyzyskiwaczy.

— Sądzę, że uczynił rozumnie i uczciwie.

— Uczciwie, być może, ale nigdy rozumnie. Nie znasz pan naszych tajemnic zakulisowych. Nawet w największych klubach, odwidzanych tylko przez ludzi uszlachconych i ozłoconych, zajdzie czasem wypadek, o którym wolelibyśmy, aby prasa milczała.

— To będzie milczała.

— Mylisz się pan. Dziś jednym chórem potępiają Portalisa i wspólników. Nic to nie zaszkodzi, że będą korzystali z najmniejszej sposobności i rzucali kamieniami. Obecnie nikogo z dziennikarzy nie przekupisz i to najgorsze.

— Moralność zawsze na tem zyska.

— Prawdopodobnie, lecz dni życia klubowego są już policzone. Zostanie się „Jockeyclub", „Royal", „de la Presse" i kilka innych. Reszta niech się pożegna ze swojem istnieniem. Prześladowane przez dziennikarstwo i policję, nie będą mogły nie tylko rozwijać się, ale nawet wegetować. — Przy tych słowach zacny dyrektor pociągnął haust „mazagranu" i westchnął.

Zastanowiwszy się głębiej nad logiką dyrektora klubu, musiałem mu przyznać słuszność. Życie klubowe zanadto się rozwielmożniło w Paryżu. Żonaci i kawalerowie, starzy i młodzi, miljonerzy i biedacy większą część dnia przepędzają w kasynach. Tam jedzą, piją, przegrywają lub wygrywają szalone pieniądze, a rezultat, — że wszyscy tracą fortuny. Tylko klub zarabia i tuczy się. Chcąc mieć spokój ze strony dziennikarskiej, każdy z nich opłacał się wyzyskiwaczom i był zadowolony, bo mógł broić bezkarnie. Obecnie stosunki się zmieniły. Dziennikarstwo w imię moralności rozpocznie kampanję i najdrobniejszy fakt nieprawidłowy nie ujdzie jego oka argusowego. Według statutów, zadaniem każdego klubu jest ożywienie życia towarzyskiego.

Dzieje się wręcz inaczej. Owo ożywienie zaczyna się i kończy na grze hazardowej, pochłaniającej honor, zdrowie i majątek. Statystyka wykazuje, że przeszło 150,000 osób należy do klubów i stowarzyszeń cyklistów, wioślarzy, f r a n c t i r e u r ó w, śpiewaków, muzyków, artystów wszelkiego rodzaju itd. Prawie czternasta część ludności Paryża, stracona jest dla ogniska domowego. Kto wie, czy poprawa społeczeństwa francuskiego nie zacznie się od zmniejszenia klubów?

Rozpisałem się obszerniej o tej kwestji, ale jest ona bardzo u nas ważną i obecnie, wraz z Madagaskarem — będącą na porządku dziennym.

Co do Madagaskaru, to komisja budżetowa, Izby deputowanych, uchwaliła już żądane kredyty przez ministerjum. Senat również się nie sprzeciwi i wszystko w porządku. Według ostatnich wiadomości, koloniści francuscy, z głębi wyspy, uszli szczęśliwie do portu Tananariva. Większość ich postanowiła walczyć z bronią w ręku. Naturalnie, majątki zostały zabrane i farmy zniszczone. Wszystko to później zapłacą Howasi z grubym procentem.

Stowarzyszenie studentów, urządziło w sali teatru „Odéon", wielkie przedstawienie na korzyść ambulatorjum, w którem zastosowywany jest środek szczepienia dyfterji, wynaleziony przez doktora Roux. Obecni byli: prezydent Rzeczypospolitej, prezes ministrów Dupuy, prezesowie rady miejskiej

deportamentalnej, ambasadorowie, ministrowie, wielu senatorów i deputowanych, jeneralicja itd. Program bardzo urozmaicony. Wzięli w nim udział artyści tej miary, jak: Sara Bernard, Gustoy, Worms, Monnet-Soully, Fereny, Fenoux, panie: du Minil i Amel. Czysty dochód wyniósł przeszło 10.000 franków. Rozumie się, że żaden z występujących, nie przyjął honorarjum.

Paryżanie są zwykle bardzo dowcipni. Jakiś amator fortepianu, zapytał się redakcji *Figara*, w jakim czasie może grać na fortepianie, żeby nie przeszkadzać sąsiadom? Redakcja odwołała się do publiczności i ta wydała prawie jednomyślny wyrok, iż najlepiej postąpi, jeżeli instrument wyrzuci za okno. Gdyby zaś nie chciał usłuchać tej rady, to niech jedzie do Madagaskaru i tam uszczęśliwia Howasów, swoją grą artystyczną.

K. W.

Z dziejów toalety.

I.

Nie ma chyba na świecie człowieka, któryby bodaj raz w życiu nie wystąpił z pretensją przeciw „wybrykom“ toalety damskiej.

Czy pretensje te są słuszne? Rzecz to względna. Kobieta, jako najpiękniejszy twór przyrody, wymaga dla siebie ram odpowiednich. Ramami temi jest ubranie, zawsze wykwintniejsze od męskiego, sposób uczesania głowy, oraz w dalszym ciągu rozmaite kosmetyki i preparaty parfumeryjne, mające służyć do podniesienia wdzięku niewieściego.

Czyż będziemy się dziwili bogaczowi, że posiadając majątek, chce go powiększyć?... Czyż można się dziwić kobiecie, że będąc piękną z urodzenia, chce jeszcze sztucznemi sposobami podnieść siłę tej piękności?...

— Ależ babki i prababki nasze nie ubiegały się za temi środkami — powiada niejeden — były to kobiety poważne, nie zajmowały się fatałaszkami, nie spędzały godzin na fiokowaniu swych włosów, nie skrapiały ich wonnościami... i dobrze było na świecie!...

Zdanie powyższe o tyle tylko nie wykracza przeciw prawdzie, o ile w niem jest mowa o babkach i prababkach, lecz poważne te matrony, będąc młodemi, niczem nie ustępowały pod względem toalety tegoczesnym naszym żonom, siostrom, kuzynkom... zwłaszcza kuzynkom...

Dowodem najlepszym historja.

Już najdawniejsze zabytki literatury dowodzą, że toaleta była u niewiast zawsze przedmiotem bardzo wielkich starań i zabiegów. I dziś jeszcze znajdują się w starożytnych księgach mądrości chińskiej, egipskiej, greckiej, rzymskiej i innych, rozdziały o strojach, kosmetykach, wonnościach itp., używanych przez niewiasty ówczesne; rozdziały, pisane z umiejętnością, znajomością przedmiotu, jakiej pozazdrościćby mogła nawet baronowa Staffe, będąca obecnie wyrocznią w tym względzie.

Dla czytelniczek naszych ciekawym prawdopodobnie będzie, chociażby krótki, opis sposobów i sposobików, jakiemi posługiwały się starożytne kobiety, by podnieść wartość swych wdzięków, a zarazem zmniejszyć fatalny wpływ nieubłaganego czasu, który zębem swym nadgryza wszystko bez wyjątku, zarówno posąg kamienny, jak twarz najpiękniejszej kobiety.

O kąpielach, oraz metodach obmywania ciała, dowiadujemy się z ksiąg owych nie jedno, coby i dziś śmiało mogło być zastosowanem. Zresztą kto wie, może która z pań (oj, te kuzynki!...), zachęcona opisem, spróbuje sposobu, może powie sobie: „Dlaczegóż my, kobiety z końca XIX stulecia, mamy być gorszemi od niewiast starodawnych?...“

Do wiadomości zatem owych pań podajemy co następuje:

Poppea, żona okrutnego Nerona, kąpała się codziennie w oślem mleku, zabarwionem sokiem malin i poziomek. Za przykładem pięknej władczyni, szły wszystkie niemal patrycjuszki rzymskie i każda codziennie po rannem powstaniu ze snu, odświeżała się podobną kąpielą.

Sposób ten po upadku Rzymu poszedł w zapomnienie. Powołały go w zmienionej nieco postaci damy francuskie z końca XVIII stulecia. Kąpiel ich była daleko więcej skomplikowana, do mleka bowiem już nie oślego, lecz zwykłego, dodawały miód rozczyniony wodą, listki róży na miazgę tłuczone, mleko migdałowe, oraz specjalnie w owych czasach wyrabianą „Eau de chair“, która była niczem innem, jak tylko wyciągiem z żyłek i kości cielęcych, przypominającym rozrzedzony klej stolarski.

Marja Antonina używała kąpieli z wody, w której gotowano liście wawrzynu, dzikiego tymianku i majeranku. Do kąpieli tej dodawano garść soli kuchennej. Świeżość cery nieszczęśliwej królowej była przysłowiową, a przyboczni jej lekarze zapewniali, iż świeżość tę zawdzięczała jedynie kąpielom spreparowanym według powyższej recepty. Możeby spróbować?

Dziś jeszcze we Francji i Anglji lekarze podają, jako wskazówkę na utrzymanie świeżości cery, kąpiele z wody letniej z domieszką wywaru z kwiatu lipowego i... szpinaku.

Na wzmiankę zasługują kąpiele Dyany Poitiers, najpiękniejszej kobiety w swoim czasie. Codziennie z rana kąpała się ona w wodzie deszczowej bez żadnych przymieszek. Na tej ostatniej prawdopodobnie opierając się wskazówce, doświadczona pani Baronowa Staffe, radzi kobietom dbającym o świeżość cery, aby nie wyrzekały się spaceru podczas deszczu, lecz przeciwnie, aby wystawiały swe piękne buziaki na działanie ożywczych kropel wody, spadających z chmur niebieskich.

Rada do wypróbowania... niekosztowna, łatwa w zastosowaniu, więc choćby tylko z tych względów godna polecenia. Rzecz naturalna, że wybierając się na podobną przechadzkę, trzeba pozostawić w domu parasolkę i kapelusz, inaczej bowiem nietylko piękne ubranie z piór i kwiatów uległoby zniszczeniu, lecz w dodatku spacer nie wydałby pożądanych wyników.

Przechodząc stopniowo od kąpieli wyszukanych do najprostszych, wymienimy na zakończenie Annę Boleyn, boć trzeba konieczuie powołać się na jakieś słynne nazwisko historyczne. Otóż słynna z piękności Anna Boleyn kąpała się codziennie w zwykłej wodzie studziennej, dbając jedynie o to, by woda owa nie była zbyt mineralną, t. j. by nie zawierała w sobie soli i kwasów.

Zanim przejdziemy do innych sposobów podtrzymywania piękności niewieściej, używanych w różnych czasach i epokach, zasyłamy pobożne westchnienia w stronę pp. przyozdabiających miasto nasze nowemi budowlami, by mieszkania urządzali tak, ażeby każda z mieszkanek Krakowa, mogła używać podobnej przyjemności i podobnego środka, zbawiennego nietylko dla piękności, lecz i zdrowia, jakim posługiwała się Anna Boleyn. (Dok. n.).

Część urzędowa.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował architektę Zygmunta Dobrowolskiego nauczycielem zawodowym szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem w charakterze urzędnika państwowego w IX klasie rangi.

Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało: oficjałów rachunkowych: Stanisława Ptaszyńskiego, Stanisława Charkiewicza, Karola Wibirala, Włodzimierza Chudzickiego, Mikołaja Kulczyckiego i Stanisława Sicińskiego, rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi; asystentów rachunkowych: Romualda Kohlbergera, Antoniego Wiczkowskiego, Antoniego Dziunikowskiego. Jana Klausala, asystenta rachunkowego przy Namiestnictwie Karola Pilawskiego, asystentów rachunkowych: Jana Gawrona, Władysława Słepickiego, Grzegorza Nowickiego, Stanisława Wintera i Jana Prokopskiego, oficjałami rachunkowymi w X klasie rangi; asystenta rachunkowego Paulina Więckowskiego prowizorycznym oficjałem rachunkowym; adjunktów podatkowych: Włodzimierza Kulczyckiego, Józefa Miszkiewicza i Feliksa Chodorowskiego, praktykantów rachunkowych przy Namiestnictwie Markiana Czemeryńskiego i Antoniego Korczyńskiego, tudzież praktykantów rachunkowych: Karola Linka, Eugenjusza Schindlera, Zygmunta Dienera, Jana Krzemińskiego. Aleksandra Żurakowskiego, Michała Sosenkę i Józefa Halkę, asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi, w końcu praktykanta rachunkowego Jana Peruna prowizorycznym asystentem rachunkowym.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dra Franciszka Stokłosińskiego z Bohorodczan do Stanisławowa.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Władysławowi Janowi 2-ga im. Pemietlarzowi na zmianę nazwiska rodowego na „Darzewski“.

Konkurs. Wydział powiatowy w Kossowie rozpisał konkurs na posadę inżyniera powiatowego tak dróg powiatowych jakoteż i gminnych z roczną płacą 800 złr. i ryczałtem rocznym na objazdy w kwocie 400 złr. Podania do 31 bm.

Licytacje. W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w dniu 22 stycznia 1895 i 26 lutego 1895 zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż 23/32 części dóbr tab. Dołęga. Cena wywołania wynosi 53339 złr. 59/16 ct., wadjum 5333 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr. 279).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

napisał

59 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Zrobiłem, co mi się podobało! — odparł major głosem gromkim, gładząc sobie bokobrody, które mu całą twarz zasłaniały.

— Odwołuję się do pańskich przyjaciół — odpowiedział podróżny uprzejmie — niech oni powiedzą, po czyjej stronie słuszność.

— Ja zwykłem odwoływać się tylko do mojej przyjaciółki! — odparł major i zuchwale uderzył ręką o rękojeść szabli.

— Łotrze! mam cię nareszcie! — krzyknął w tejże chwili Bereźnicki przeraźliwie i jak ryś, gdy na swoją ofiarę skacze, rzucił się na majora i pięścią zaciśniętą między oczy go uderzył.

Znieważony zachwiał się, ale w lot przytomność odzyskawszy, mimo, że z nosa krew mu się puściła, wyciągnął pałasz, który nad naszemi głowami świsnął złowrogo. Głowa Hilcia byłaby się pewnie rozskoczyła, gdyby nie jego anioł stróż, który go tyle razy ratował. Ilko Hołub chwycił swoją kulę i sam, jak bocian na jednej nodze stojąc, tak silnie kulą w pałasz uderzył, że ten z dźwiękiem i świstem poleciał na przeciwległy koniec izby.

— Masz, *halunko*! —' zawołał.

— *Hauts die Kerls nieder*! — krzyknął major do swoich towarzyszów; z tych jednak żaden się nie ruszył. Zostali oni na dawnem miejscu w oczekiwaniu tego, co nastąpi. — *Hauts!* major powtórzył — bo to jakiś rozbójnik!

— Aj waj! — zajęczał żyd przy szynkfasie.

— To nie rozbójnik, ale twoja ofiara! — drżąc z gniewu i wzruszenia Bereźnicki odpowiedział. — Czy pamiętasz, panie Schuster, Hilcia Bereźnickiego, który z psoty studenckiej kazał ci skórę przetrzepać, a którego ty za to warjatem zrobiłeś? Teraz masz za swoje, ale ponieważ szlachcic polski zawsze honorowo postępuje, więc chociaż tego wart nie jesteś, nie odmawiam ci satysfakcji!

— Z włóczęgami majorowie się nie biją! — odpowiedział i chciał wybiedz do sieni, by żołnierzy przywołać. Przeszkodzili mu w tem żebrak, który kulą drogę zagrodził i nieznajomy podróżny.

Ten, gdy Bereźnicki mówił, stał obok mnie, i tak silnie chwycił mnie za ramię, że bałem się, czy mu się co nie stało. Był blady, drżący, wzruszony. Dopiero gdy major naprzód się rzucił, zastąpił mu drogę i rzekł:

— Jeżeli nie chcesz, majorze, bić się z tym panem, to może będziesz łaskaw zmierzyć się ze mną! Jestem hrabia Leonard Bryński, szwagier pana Bereźnickiego!

— Lolo! — krzyknął pan Hilary.

— Hilciol — odpowiedział hrabia Leonard i obadwa rzucili się sobie w objęcia.

Trwało to jednak ledwie jedno oka mgnienie. Młodzi oficerowie, którzy dotąd nie stanęli po stronie majora, bo im tenże dolał nieraz gorącego sadła za skórę, uznali nareszcie za konieczne zakończyć awanturę swojemi głosami.

— Musisz bić się, majorze, z tym, kto cię znieważył — pierwszy z nich przemówił — inaczej musielibyśmy rozgłosić tę przykrą sprawę.

— Człowiek, który ofiaruje satysfakcję lub jej żąda — wtrącił drugi — jest już przez to samo honorowym i nie wolno go lekceważyć.

— Tak jest! Tak jest! — inni potwierdzili.

Major zaczął się szamotać, odgrażać i pienić, ale oficerowie przemocą odprowadzili go do alkowy i drzwi za sobą zamknęli. W izbie szynkownej prócz żyda, zostało nas tylko czterech.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

58

(Ciąg dalszy).

— Jaka zręczność! — mówił dalej p. Gryce. — Wyjęła arkusz z tej oto libry dla nadania mu innego formatu, przykroiła go z boku i u góry, następnie pamiętając, że Henna pisać nie umie, skreśliła wyznanie literami drukowanemi, ręką jakby niewprawną, zeznając to, co chciała podać do ogólnej wiadomości. I cóżby wynikło, gdyby tę gmatwaninę rozplątywał kto inny, a nie ja?

P. Gryce był bardzo ze siebie zadowolony; patrzał na kandelabry z takim zachwytem, jak gdyby widział w nich uosobnienie własnego mistrzowstwa.

Ja milczałem.

— Nie, to kobieta niezrównana! — mówił p. Gryce. — Przykro mi doprawdy, że muszę działać na jej zgubę. Wszystko obmyśliła jak najrozumniej; tego tylko nie mogła przewidzieć, że Henna od wyjazdu z New-Jorku nauczyła się pisać.

— Panie Gryce — przerwałem mu — czyś widział Mary Leavenworth dziś rano?

— Nie, nie chciałem, aby się dowiedziała o mojej obecności.

— Cóż pan teraz uczynić zamierzasz? Zdobyte wskazówki posłużą panu do dalszych działań zapewne?

— Hm! zobaczymy — odparł, wydobywając z biurka blaszane pudełko mrs Belden — przekonajmy się naprzód, czy nie ma tu jakiej nitki, po której moglibyśmy dojść do kłębka.

Wyjął kilkanaście arkusików, wyrwanych z dziennika Eleonory i przerzucał je uważnie.

Ja tymczasem przeglądałem inne papiery, w pudełku zawarte. Był tam akt ślubu Mary z p. Clavering i kilka jego listów.

Nagle z piersi p. Gryce wyrwał się lekki okrzyk.

— Cóż pan znalazłeś? — spytałem.

Podał mi kartki z dziennika Eleonory.

— Czytaj pan — rzekł — w wielu miejscach znajdziesz powtórzenie tego. o czem już słyszałeś od mrs Belden, lecz punkt widocznie inny. Jeden ustęp wszelako otwiera nam inną zupełnie drogę podejrzeń i objaśnia tu morderstwo. Zacznij pan od początku, nie znudzisz się.

„Royston 6-go lipca".

— W dwa dni po przybyciu do tej miejscowości — objaśnił p. Gryce.

„Dziś, na spacerze, przedstawiono nam gentlemana, który jest uosobieniem męskiej piękności. Zastanawia to mnie, że Mary, tak lubiąca zawsze mówić ze mną o znajomych panach, nie chciała mi nawet powiedzieć, jak jej się ten podoba. Tłómaczę sobie, że to dlatego, iż ów gentleman jest Anglikiem, a Mary wie, również jak i ja, o uprzedzeniach stryja do Anglików. Tak sobie to tłómaczę, lecz mimowoli przychodzi mi na myśl przejście z Karolem Sommerville. Gotowa się powtórzyć ta sama historja, z tą jeszcze komplikacją, iż bohaterem jej będzie Anglik. Lecz po co się trwożyć zawczasu? Stryj za dni parę powróci i przerwą się wszelkie stosunki z człowiekiem, bardzo wprawdzie miłym i sympatycznym, lecz należącym do narodowości wstrętnej dla stryja. Nie doznawałabym takiego niepokoju, gdyby mr Clavering od pierwszej chwili poznania, nie objawiał wielkiego zachwytu dla Mary".

„8 lipca.

„Powtórzy się stara historja. Mr Clavering podoba się Mary. Dziś rano przez dwie godziny śpiewała mu jego ulubione piosenki, a wieczorem........ lecz nie warto rozwodzić się nad szczegółami. Jestem jednak niespokojna. Czuję, że zagrożone jest szczęście drogich mi osób".

„11 lipca.

„Jeśli mr Clavering nie kocha się jeszcze w Mary, to bądź co bądź, jest na tej drodze. Ciągle jej asystuje i nie ukrywa swego zachwytu. Człowiek to bardzo miły i przyzwoity. Mary nie powinnaby z nim igrać".

„13 lipca.

„Piękność Mary rozkwita, jak róża. Dziś wieczorem w sukni purpurowej ze srebrnemi ozdobami, była przepyszna. Nie znam osoby równie czarującej, jak ona i zdaje mi się, że p. Clavering jest tego samego zdania; przez cały czas nie oderwał od niej oczu. Po pewnych oznakach widzę, że i on robi na niej wrażenie i gdyby był Amerykaninem, pokochałaby go z pewnością. Co prawda sądziliśmy również, że kocha Karola Sommerville. Ona ma dla każdego słodkie uśmiechy i spojrzenia".

„17 lipca.

„Dziś wieczorem wpadła do mego pokoju Mary i oparłszy główkę o moje ramię, powtarzała z błogim uśmiechem: „Och Eleonoro! Eleonoro!" Lecz gdym ją zapytała o powód radości. podniosła się i wyszła z pokoju. Mój Boże! Co z tego będzie? Pewna jestem, że jej się mr Clavering oświadczył i że ją to napełnia niewymownem szczęściem. Biedaczka zapomina, że pomiędzy nimi stoi nieprzeparta zapora. Czemuż stryj nie wraca?".

„18 lipca.

„Stryj powrócił wreszcie wczoraj wieczorem i odrazu przyszedł do mego pokoju. Wygląda mizernie. Gdy mnie zapytał o Mary, zmięszałam się bardzo i odpowiedziałam, że jest w swoim pokoju. Udał się do niej natychmiast i jak się potem dowiedziałam, zastał ją bawiącą się pierścionkiem p. Clavering. Nie wiem jeszcze, co z tego wynikło, bo Mary nie opuszcza dziś swego pokoju, a stryj jest chmurny i milczący".

Tegoż dnia popołudniu.

„Jesteśmy doprawdy nieszczęśliwe. Stryj ani chce słyszeć o małżeństwie Mary z p. Claveringiem, a nawet zażądał, aby mu dała natychmiastową odprawę. Dziś rano podczas śniadania mówiłam o tem ze stryjem i starałam się przekonać jego tak dziwne uprzedzenie, lecz odrazu zbił mnie z tropu.

— „Nie powinnaś — rzekł — protegować tego małżeństwa".

— „Dlaczego? — spytałam zdziwiona.

— „Bo czyniąc to, zdajesz się bronić własnych korzyści".

„Prosiłam go, aby się jaśniej wytłómaczył.

— „Rozumiem przez to — odparł — że jeśli Mary wbrew mojej woli za tego Anglika wyjdzie, wydziedziczę ją, a ty zajmiesz jej miejsce w mojem sercu, również jak i w moim testamencie".

„Przez chwilę nie mogłam głosu wydobyć, w głowie mi szumiało.

— „Nie uczynisz tego, stryju — zawołałam wreszcie.

— „I owszem, w takim razie ustanowię cię moją spadkobierczynią".

„Oświadczywszy to, wyszedł z pokoju.

„I cóż mogłam wobec tego zrobić dla Mary?

„Ze wszystkich w całym tym domu nieszczęśliwych, ja najnieszczęśliwszą jestem! Wolałabym umrzeć, niż pozyskać tę fortunę. Lecz do tego nie przyjdzie. Użyję wszelkich wpływów, aby skłonić Mary do wyrzeczenia się mr Claveringa".

„19 lipca.

„Przewidywania moje się sprawdziły. Po długim oporze, Mary zdecydowała się wreszcie dać odprawę panu Clavering. Byłam obecną w pokoju, gdy to oświadczyła i nie zapomnę nigdy, z jaką radością i tryumfem stryj ją porwał w objęcia. Widocznie obawiał się. iż sprawa weźmie inny obrót.

„Ale Mary? Nie rozumiem jej. Taka dla mnie chłodna. Z dziwnym, niepojętym wyrazem twarzy spytała mnie, co o tem sądzę, a gdy wyciągnęłam do niej rękę, nie podała mi swojej".

„26 lipca.

„Mam wciąż przed oczyma zrozpaczoną twarz p. Clavering. Cóż znaczy, że Mary zachowała całą swobodę i wesołość? Choćby go nawet nie kochała, to powinnaby przynajmniej współczuć jego strasznej boleści.

„Stryj znowu odjechał, choć go błagałam, aby nas nie pozostawiał samych".

„28 lipca.

„Ha! więc to tak. Dlatego Mary nie upadała na duchu. Zerwanie z p. Clavering było tylko udane. Mary żywi wciąż zamiar zostania jego żoną. Dowiedziałam się o tem przypadkiem, a gdym jej czyniła wyrzuty, odparła, że kocha tego człowieka i ani myśli się go wyrzekać".

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 7 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Ambrożego, biskupa wyznawcy; jutro Niepokalane poczęcie N. Marji Panny.

Temperatura rano stopni — 1 C.

Rocznice historyczne. Dnia 7 grudnia 1279 roku, umiera w Krakowie król Bolesław Wstydliwy, pochowany w kościele XX. Dominikanów.

Chan tatarski Menligerej, korzystając z ciągłych starć Polski z Moskwą, napadał na Polskę, ile razy do wojny z Moskwą się sposobiła i za to ciągnął z Moskali korzyści; gdy Polacy pobili Moskali, on także rzucał się na nich i potem rościł sobie prawa do wdzięczności Polski. Udając sprzymierzeńca Polski, pozwolił 4 synowcom swoim napaść na Ruś i Podole. Ufna w przymierze z Chanem Polska, pozostawiła w tamtych stronach granice kraju bez obrony. Tatarzy ogromne poczynili spustoszenia i uprowadzili w jasyr przeszło 50 tysięcy jeńców. Menligerej przepraszał króla i zapewniał, że synowcowie wbrew jego woli i wiedzy ów napad na Polskę wykonali i ażeby dowieść swej życzliwości dla Polski, rzucił się Menligerej pod Witebskiem na Moskali - i pobił ich zupełnie, ale zaraz potem, gdy głód Tatarszczyźnie dokuczał, wypuścił znowu zagony na Polskę. Tym razem, zawczasu przeciw nim wystąpiono — i dnia 7 grudnia 1517 roku, pobił Tatarów Lanckoroński pod Międzyborzem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dnia 16-go b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 15.000 egzemplarzy. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tego numeru po cenie zwyczajnej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli w naszej Administracji: Pan Walenty Kusiba ze Żmigrodu 2 złr. 60 ct.

Deputacja kapituły katedralnej krakowskiej, jak pisze *Czas*, złożona z wikarjusza kapitularnego ks prałata Gawrońskiego, ks. kanoników Pelczara i Foxa, oraz ks. infułata Krzemieńskiego i ks. dra Juliana Bukowskiego, przyjętą została przez księcia-biskupa Puzynę we Lwowie, we wtorek dnia 4 b m. Imieniem kapituły i duchowieństwa złożył serdeczne życzenia, a zarazom hołd ks. wikarjusz kapitularny Gawroński. Imieniem wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako jego senior, złożył życzenia ks. kanonik prof. dr Pelczar. Serdecznemi słowy podziękował książę-biskup Puzyna za życzenia i podniósł, że świadomy jest trudności i znaczenia zadania, jakie go czeka na nowem stanowisku; podejmuje takowe z nadzieją, że Pan Bóg udzieli mu swej pomocy i pobłogosławi pracy, że w tej pracy może liczyć na pomoc kapituły katedralnej i duchowieństwa. Deputacja prosiła księcia biskupa, ażeby raczył jak najrychlej objąć osieroconą dyecezję; na co odrzekł, że uczyni to zaraz po prekonizacji Ojca św., która wedle ceremonjału św. Kościoła rzymskiego następuje na konsystorzu w Rzymie; dotąd termin konsystorza niezapowiadziany. Następnie udała się deputacja do ks. arcybiskupa Morawskiego. Po południu na cześć deputacji odbył się obiad u księcia-biskupa Puzyny; w obiedzie, oprócz deputacji, wzięli udział zaproszeni: ks. arcybiskup Morawski, ks. infułat Zabłocki, ks. kanonicy kapituły katedralnej lwowskiej dr Lenkiewicz i Weber, oraz profesorowie wydziału teologicznego Uniwersytetu lwowskiego, ks. dr Skrochowski i Wałęga. Podczas obiadu książę-biskup Puzyna wzniósł toast serdeczny na cześć ks. arcybiskupa Morawskiego i na cześć deputacji. Na toast ten odpowiedział pięknemi słowy ks. wikarjusz kapitularny Gawroński i wzniósł toast na cześć księcia biskupa Puzyny. Deputacja powróciła już do Krakowa.

Posiedzenie Rady miejskiej. Prezydent, pan Friedlein, otworzył wczorajsze posiedzenie Rady odczytaniem pism od Szkoły zręczności i od ks. biskupa Puzyny. Wreszcie poświęcił krótkie wspomnienie zmarłemu Janowi Gwiazdomorskiemu. Następnie hr. Andrzej Potocki zapytuje, co się dzieje z podjętym projektem restauracji wieży kościoła Marjackiego. Prezydent odpowiada, że p. Żołdani i dyr. Niedziałkowski są na urlopie, a zaś p. Wdowiszewski dla braku pogody nie mógł tego jeszcze dokonać. Dr Styczeń wnosi, aby sprawę tę oddać prywatnemu budowniczemu i zapłacić, a wtedy sprawa nie przewlecze się. P. Prezydent odczytuje naglący wniosek dra Borońskiego. „Rada miasta Krakowa prosi p. Prezydenta. aby celem odparcia wniosku ks. Kopycińskiego, zmierzającego do znie-

sienia zakładu kontumacyjnego, raczył natychmiast w porozumieniu z odnośną komisją, poczynić odpowiednie kroki, przedstawić Radzie miejskiej najspieszniej wniosek, a ewentualnie sam udać się do Wiednia i tam przedstawić szkodliwość wniosku ks. Kopycińskiego". Rada uchwaliła odesłać wniosek dra B. do sekcji.

Z porządku dziennego załatwiono 1) wybór członków do komisji spirytusowej, do której na wniosek prof. Zolla, przez aklamację weszli: dr Leo, hr. Potocki, Mendelsburg, dr Styczeń i Szarski. 2) W sprawie użycia kwoty 400.000 złr., dyr. Rotter odczytuje wniosek, żeby kwotę tę użyć na cele asanacyjne miasta, tj. dla budowy kanałów, tudzież poprawy bruków. Wniosek ten po krótkiej dyskusji między prof. Domańskim, a dyr. Rotterem, jako kwestję popularną według słów dra Kohna, Rada uchwaliła. 3) Wniosek dra Pieniążka: sekcja III. oświadcza, iż na zasadzie § 89 statutu z dnia 13 kwietnia 1866 roku, poruczyła wydawanie opinji przez §§ 18 20 ustawy z dnia 15 marca 1883 r. nr. 39 D. u. p. wymaganych, swej uchwałą z dnia 1 maja 1889 ustanowionej komisji konsensowej, która też była i jest uprawnioną do wydania jej imieniem zakwestjonowanych opinji w sprawach konsensowych. Wniosek zyskał uchwałę po dokładnem wyjaśnieniu ze strony wnioskodawcy. Wreszcie wniosek sekcji III i V w brzmieniu: Rada miasta uchwali: Upoważnia się Magistrat do wniesienia petycji do Wys. Sejmu krajowego o zmianę §. 10 tymczasowego statutu dla gminy m. Krakowa z d. 1 kwietnia r. 1866, aby ten paragraf brzmiał jak następuje: „Od przyjęcia na własną prośbę, do gminy pobieraną będzie na fundusz miejski opłata w kwocie 20—25 50—75—150 lub 300 złr., którą Rada miasta stosownie do zamożności przyjętego wyznaczy, w razie zaś wyjątkowych przypadków może Rada miasta uwolnić tegoż od opłaty". Po odczytaniu przez sprawozdawcę, sekretarza Golińskiego, różnych stopni opłaty za przyjęcie do gminy w miastach austrjackich, dr Kohn stawia poprawkę, aby po słowach „stosownie do zamożności" dodać „i czasu pobytu", a zaś prof. Kasparek, aby stopnie zamiast 10, 25, 59 i t. d. oznaczyć od 10 do 300 złr. Wniosek z postawionemi poprawkami Rada przyjęła.

Na tem posiedzenie jawne zakończono, a przystąpiono do uchwał przy drzwiach zamkniętych. W sprawach załatwionych na poufnej Radzie mieszczą się: 1) Zatwierdzenie wyboru radcy miejskiego Tillesa; 2) Przyznanie Władysławie Steczko, wdowie po dozorcy plantacyjnym, rocznego zaopatrzenia w kwocie 73 złr. 26 ct., a zaś dla małoletniej córki jej, Zofji, 24 złr. 42 cent. 3) Na wniosek komisji przemysłowej odnowienie nauczycielkom kursów robót kobiecych, dodatku na mieszkanie; 4) Przyjęcie do gminy Stanisława Koziołkowskiego, kelnera z żoną i ośmiorgiem małoletnich dzieci, za opłatą taksy 10 złr.; 5) Powtórne zapewnienie przyjęcia do gminy Owsiejowi Guzynowi z żoną i dwojgiem dzieci, a także Ewie Kazimierze Gontarskiej, nowicjuszce zakonu PP. Duchaczek za opłatą taksy w kwocie 10 złr. Wreszcie przyjęto do gminy Chaima Berka Zuckera wraz z żoną i sześciorgiem dzieci za opłatą 50 złr.

W sprawozdaniu z Walnego Zebrania Towarzystwa „Opieki weteranów" z 1831—39 r. mylnie wydrukowano nazwisko, zamiast Edward Ciechanowski powinno być: Edward Ciechomski, następnie zamiast dochód we Lwowie złr. 5841 77 ct., powinno być złr. 5831 złr. 77 ct.

Koncert. Do rzędu artystów zagranicznych, którzy łaskawi są na Kraków i częstszemi odwidzinami go darzą, należy pianista Alfred Grünfeld. Szkoda istotnie, że publiczność nasza za tę pamięć artysty, nie odpłaciła wczoraj liczniejszem zebraniem, bo tem samem chwil prawdziwie przyjemnych się pozbawiła. Jakkolwiek bowiem po nasłuchaniu się do woli różnych koncertów fertepianowych, po napatrzeniu się do syta wszelkim cudom mechanizmu, mogłoby się zdawać, że w tym kierunku nie ma nic, coby nas dzisiaj zadziwić, a cóż dopiero zająć było w stanie, w Grünfeldzie przecież znajdujemy przykład, do jak interesujących rezultatów dojść można w technicznej części sztuki przez studjowanie natury fortepianu, przez zbadanie, czem jeszcze wesprzeć go można. Stąd te tysiączne u Grünfelda sposoby zażycia instrumentu, w celu nadania mu odmiennych cieni i kolorytu, stąd owa imponująca siła dźwięków, która łącząc się z jego potężnym mechanizmem, doprowadza fortepian do tak kolosalnych efektów, że nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy tego, co szalone trudności z niezrównaną swobodą przezwycięża, czy też instrument, który takiej powodzi tonów opór stawić jest w stanie. W niezmiernej masie tonów, rzuconych ręką tego wirtuoza, każdy dźwiek jest ważnym, każdy czuje się obowiązanym do życia, a nawet w chwili, w której zamiera, rozpływa się pełnem, wydatnem echem.

Tak się nam przedstawiła gra ta w utworach, składających się na program wczorajszego koncertu. Brahmsa „Intermezzo" i „Ballada", transkrypcja Brassina z Wagnerowskskiego „Parsiwala", Chopina „Etiuda", „Polonez" i nadprogramowy „Walc" — wszystkie te utwory jaśniały w całym swym blasku uroczym, oddane z niezrównanym zawsze smakiem, ozdobione i ożywione najdelikatniejszemi odcieniami. Także „Etiudy symfoniczne" Schumana, jedno z najtrudniejszych zadań dla pianisty, zachwycały nas jasnością, pozwalającą rozpatrzeć się w delikatnych szczegółach budowy kompozycji. Całą jednak świetność mechanizmu wyświecił koncertant w transkrypcji swojej z „Walca" Straussowskiego, zdumiewając tutaj słuchaczów przedewszystkiem oktawami, których nikt chyba lepiej od niego oddać nie jest w stanie.

Jeden tylko Beethowen miał prawo być wczoraj mniej zadowolonym. Prawda, że „Sonata" jego (Cis-mol op. 27) wykonaną została pod względem technicznym znakomicie, sądzimy atoli, że jeżeli się wybiera utwór z kreacji Beethowenowskich, najwięcej ogółowi znany, należało z niego przynajmniej więcej ducha wydobyć. *St.*

Wieczór „Milusińskich" w Kasynie powszechnem zgromadził w środę przeszło 80 dzieci od 5 do 12 lat. Komitet Kasyna powszechnego wywiązał się z przyjętego zadania świetnie. Dzieci tworzyły jakby jedną rodzinę, w której panowała tak szczera wesołość, że roskosz brała patrzeć na te śliczne buziaczki uśmiechniętych chłopaczków i panienek. Program zabawy był bardzo trafnie zastosowany. Po komedyjce „Kolega z oślej ławki", którą młodzi amatorowie odegrali z ożywieniem, św. Mikołaj w otoczeniu aniołków, godnych pędzla genjalnych artystów, przemówił do dziatek z powagą. Rozdzielenie upominków i łakoci było oczywiście punktem kulminacyjnym wieczorku, w którym tańce były jego ostatnią częścią. I znowu z roskoszą patrzyliśmy, jak mali kawalerowie z gracją zapraszali do tańca panienki, albo na odwrót panienki ceremonjalnie prosiły kawalerów i rozpoczął się ogólny wir rozwalcowanych par, co przeciągnęło się aż do północy. Raz jeszcze składamy uznanie komitetowi tej zabawy, w której członkowie z całem poświęceniem czynili starania, aby rozweselić Milusińskich i to im się całkowicie powiodło.

Gęsta, biała mgła zaległa ulice od najwcześniejszego ranka. Na kilka kroków nic nie widać, a w powietrzu unosi się woń niemiła, podobna do wyziewów z pralni; biedne dzieciaki, spieszące rano do szkoły, nałykają się dosyć tej niezdrowej pary.

Zwłoki dziecka w kościele! Wczoraj o godzinie 1 po południu spostrzegła Marjanna Kajda, babka kościelna w kościele Marjackim, pod ławką około kaplicy św. Antoniego zawiniątko, w którem znajdował się noworodek nieżywy płci żeńskiej, jakąś tajemniczą ręką tam podłożony. Zwłoki dziecka odesłała policja do zakładu medycyny sądowej. Śledztwo w toku.

P. namiestnik hr. Badeni, przyjechał wczoraj do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim.

Pani Helena Modrzejewska, która w środę przybyła do Krakowa, uczestniczyła już wczoraj przed południem w próbie jeneralnej z Szekspirowskiej komedji „Jak wam się podoba?" Jutro właśnie na pierwszy występ znakomitej artystki ukaże się ta sztuka na scenie teatru miejskiego. Bilety już rozkupione.

Na karę śmierci skazał sąd w Jaśle onegdaj Franciszkę Oparowską, trzydziestokilkoletnią gospodynię wiejską z Glinika, która wspólnie z 17-letnim parobkiem, Stachem Rękowiczem, zamordowała w sierpniu b. r. swego męża Adama. Nieletniego parobczaka zasądzono na 18 lat ciężkiego więzienia.

Pożar. Z Dziedzic donoszą: Przed kilku dniami wieczorem, w Dziadowicach ad Dankowice pow. Biała, w dobrach arcyksięcia Albrechta, wszczął się pożar stodoły ze zbiorami plonów tego- i zeszłorocznych i 2 brogów zboża i siana. Do obrony skutecznej przybyła straż pożarna ze Starej i Nowej Wsi i Wilamowic, która pod kierunkiem swych naczelników, oraz wójta Bierońskiego z Dankowic, zlokalizowała ogień i obroniła pobliską gorzelnię z budynkami folwarcznemi i znajdującem się tamże bydłem od niechybnego zniszczenia. Przy pożarze była też czynną w obronie straż skarbowa z Kaniowa; żandarmerji nie zauważono. Szkoda obliczona na 12—13.000 złr., zostanie powetowaną ubezpieczeniem na 10.000 złr. Ogień prawdopodobnie podłożony — sprawcy nie wykryto dotąd.

Ze Stryja donoszą o odkryciu różnych dawniejszych malwersacyj w zarządzie gminnym, która to sprawa była przedmiotem interpelacji na posiedzeniu w d. 28 zm. i wybrano osobną komisję celem zbadania podniesionych zarzutów.

Hendigery. Wczoraj obiegała we Lwowie pogłoska, dotychczas jeszcze niesprawdzona, jakoby Hendigery, ów głośny z procesu karnego w Krakowie ajent rosyjski, umarł w więzieniu w Wiśniczu.

Hołd arcykapłanowi. Walne zgromadzenie towarzystwa Kółek rolniczych, odbyte dnia 30 sierpnia r. b. na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie, zamianowało księdza arcybiskupa Issakowicza członkiem protektorem Towarzystwa. W myśl tej uchwały deputacja zarządu głównego, pod przewodnictwem swego prezesa p. B. Augustynowicza, złożyła onegdaj przezacnemu arcypasterzowi swój hołd, ofiarując ozdobny dyplom na członka protektora. Po przemówieniu przewodniczącego deputacji, ksiądz arcybiskup w doniosłych słowach podniósł szlachetne dążności Kółek rolniczych, które nie mają nic wspólnego z polityką, a pracują nad podniesieniem dobra ludu. Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa do dalszej wytrwałej pracy, przyjmował ksiądz arcybiskup członków deputacji, ze staropolską gościnnością.

Dramat w restauracji. *Kurjer Warszawski* pisze: W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w restauracji Wilhelminy S., pod nr 15, przy ulicy Wspólnej, rozegrał się ponury dramat. Częstym gościem w pomienionej restauracji bywał Leopold Czyżewski, poddany austrjacki, zamieszkały pod nr 3 przy ul. Miodowej. Czyżewski, chociaż liczył blisko 50 lat wieku i miał własne rodzinne ognisko, lubił spędzać czas przeważnie za domem. Bywając w restauracji przy Wspólnej, niemłody lowelas umizgał się do córki właścicielki restauracji, zamężnej Pauliny W. Uprzejma dla wszystkich gości, W. nie wyróżniała Czyżewskiego i jak opowiada wiele osób, często nawet ostrem słowem karciła niewłaściwe umizgi. Czyżewski od kilku dni nie przestając zachodzić do restauracji, był wciąż rozdrażniony. Przy najmniejszej okazji wpadał w złość, a do Pauliny W. rzadko się odzywał. Sposób jednak, w jaki się w W. wpatrywał, gniewał młodą kobietę, która Czyżewskiemu na tę niewłaściwość zwracała uwagę.

Wczoraj Czyżewski, przyszedłszy do restauracji, zbliżył się do W. i coś jej żywo począł mówić, lecz tak przyciszonym głosem, że nikt nie słyszał. Po chwili ujrzano, że Czyżewski bryznął w Paulinę W. jakimś płynem z trzymanej w ręku flaszeczki. Oblana kobieta, wydawszy straszny krzyk, upadła. Kiedy przystąpiono do leżącej, Czyżewski jednocześnie przyłożył ową flaszeczkę do ust i również z głośnym krzykiem upadł. Dopiero wówczas przekonano się, że flaszeczka zawierała kwas siarczany. Kilka osób pobiegło natychmiast po lekarzy. Dwaj lekarze niebawem przybyli, zajęli się ratunkiem. Czyżewskiego nie zdołano już ocalić. W niespełna pół godziny w strasznych męczarniach życie zakończył. Ofiara zbrodni ma okropnie poparzoną twarz, piersi i ręce. Stan zdrowia W. jest groźny, ale jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Ulepszenia na kolei. Z Petersburga donoszą, iż w celu udogodnienia podróży pasażerom, jadącym kolejami skarbowemi, departament kolejowy postanowił zorganisować sprzedaż miejsc sypialnych w wagonach wszystkich trzech klas, przyczem oprócz miejsca do spoczynku pasażerowie otrzymywać będą w wagonach I i II klas bieliznę do posłania, poduszkę i kołdrę, a w III klasie tylko poduszkę. Opłata pobierana będzie od liczby nocy, spędzonych w wagonie: W I kl. za noc 2 rs. 50 kop., za dwie 4 rs. 50 kop., za trzy 5 rs. 75 kop. i t. d.; w II kl. za noc 2 rs., za dwie 3 rs. 50 kop., za trzy 4 rs. 50 kop.; w III kl. za noc 1 rs. 50 kop., za dwie 2 rs. 50 kop., za trzy 3 rs. 58 kop. i t. d.

Na grobie cara Aleksandra III złożono dotychczas 657 wieńców, z których jest 448 srebrnych, a dwa złote.

„Nowy Dzwonek", którego prospekt załączamy dziś do numerów zamiejscowych, należy bezsprzecznie do bardzo pożytecznych pism ludowych. Celem bowiem tego pisma jest podtrzymanie w naszym ludzie ducha religijnego i rozbudzenie poczucia patrjotycznego. Oprócz tego *Nowy Dzwonek* podaje pouczające, obyczajowe powiastki, praktyczne rady gospodarskie i lekarskie, oraz nader obfitą kronikę kościelną i nowiny światowe. Szczerze więc możemy polecić *Nowy Dzwonek* tak ludowi samemu, jako też wszystkim przyjaciołom oświaty ludowej!

Na Wawel. (Ciąg dalszy). P. M. Estreicher 31 zł. 32 ct. (z puszek: Madejskiej, Muczkowskiej, Kulczyńskich, Rosnerowej, Stachurskiej, Michałowskiego, Giebułtowskiego, Bazesa, Glixellego, Friedleina, Hoffmana, Jakubowskiego i Jarry, Mendelsburga, Witkowskiego, Niemojowskiego, Niesiołowskiego, Tow. handlowego, Wojciechowskiego, Zimlera Porębskiego), drowa Celina Łepkowska z puszek w Rabce 11 zł. 77 ct. (dra Głuchowskiego, dra Momidłowskisgo, p. Sołtykowskiego sióstr miłosierdzia i własnej), Klementyna z Homoiaczów Grodzicka z Prokocima 17 zł. 3 ct. (z puszek: Lucyny Wiśniewskiej, Witolda Wiśniewskiego, Grabowskiej, księdza Kufla, p. Karola Czecza z Bierzanowa, pani Trzeciak i własnej), p. Marja Homolacs 6 zł. 42 ct. z puszek Stanisława Homolacsa i własnej, p. K. Łopuszańska 3 zł. 41 ct. (z puszek: Armatowicza, Armółowicza, Czaplickiego, Leśniowskiego, Lesikowskiego, Otowskiego, Satalockiego, Kraińskiego i własnej), rektor dr Fr. Zoll 100 zł. (C.d. n.)

Nekrologja. Mieczysław Niezgoda M a r y n o w s k i, obywatel ziemski, urodzony w r. 1857, zmarł w Krakowie 4 b. m.

Marja S k r z y ń s k a z baronów Lipowskich, wdowa po śp. Aleksandrze, urodzona w r. 1827, zmarła w Krakowie 5 bm. Zmarłą opłakują w głębokim smutku pozostali synowie Kazimierz, literat i Adam, oraz córki Marja Sokołowska i Włodzimierzowa Skrzyńska. Eksportacja zwłok nastąpi dziś o godzinie 3 po południu na dworzec kolei. Pogrzeb zaś odbędzie się w poniedziałek, d. 10 bm. w Kobylance.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Pewnego razu dowiedzieliśmy się, że w znanem kasynie, a raczej w domu gry przy bulwarze Montmartre, skarżą się ludzie, iż ktoś kradnie pieniądze z zamkniętych szufladek, znajdujących się u spodu zielonych stolików. Kradzieże te działy się systematycznie od długiego czasu, a nikt nie mógł zbadać, kto jest właściwym ich sprawcą. W takiem kasynie istnieje powszechny zwyczaj, że każdy z grających przy zielonym stoliku, jak tylko zakłada nowy bank, musi pewną stosowną do ogólnej sumy należytość pieniężną wsypać do owej szufladki. Właśnie te pieniądze, umieszczone w szufladkach pod zielonemi stolikami, stanowią prawie wyłączny dochód kasyna. Nieraz taki schowek znajduje się z boku stolika; tu zaś w kasynie, o którem mowa, kasa była w samym środku dna stolika.

Żadną miarą dojść nie można było, jakim sposobem pieniądzę z tej szufladki przepadały. Kogóż by tu można było podejrzewać? Czy samych graczy, a raczej tego, który przeliczał owe pieniądze, czy też dyrektora kasyna lub jego funkcjonarjuszów?...

Dla nas, gdyśmy się w sytuacji rozpatrzyli, nie było innego środka dla zbadania i wyświetlenia tajemnicy, jak tylko czuwać w sali kasynowej w ten sposób, żeby o tem nikt nie wiedział ani z gości — ani z personalu klubowego.

Dopóki jeszcze gracze otaczali zielone sukno kołem, dopóty dla nas nie było żadnych podejrzeń. Skoro zaś raz wszyscy się porozchodzili, należało szeroko otworzyć oczy i baczyć na wszystko pilnie. Co do tego, jak wyglądała sala kasynowa około północy, kiedy wszyscy grali w najlepsze, to sądzę, nie warto państwu opisywać. Ci, co sami grze się oddają, a przynajmniej w klubach karcianych bywają, znają sami wygląd takiej jaskini gry; ci zaś, którzy tego wszystkiego na własne oczy nigdy nie widzieli, musieli dość słyszeć lub czytać o najeżonych czuprynach, (nie zawsze się one znajdują na łysinach graczy) o oczach bez blasku, wychodzących z pod powiek, o twarzach trupich, nachylonych nad kartami itd. itd.

Wracam tedy do rzeczy. Otóż, około trzeciej, czwartej nad ranem, partje ostatecznie kończą się w klubie. W owej godzinie, choćby pasja do gry nie znała chwili, w której powiada się: „dosyć" — już z fizycznego znużenia, oczy podkrążają się czarnemi obwódkami, powieki mrużą się i drżą coraz częściej, a usta zaczynają ziewać na dobre.

Ten ma swoje interesy, a ten swoje, każdy potrzebuje zarezerwować sobie choćby kilka godzin na przespanie się. Tamten zgrał się do ostatka. Zapożyczył się u przyjaciół, kolegów, nie mówiąc o tem, że i od lichwiarzy, wreszcie w klubie wziął coś od dyrektora, nakoniec od służącego, wziął od stolika i jeszcze coś przyniósł,.. A teraz gdy ostatecznie nie ma zgoła nic i z nikąd pomocy nie może się spodziewać, chociaż marzy, że jednym frankiem mógłby jeszcze coś odbić, blady, drżący jak w febrze, ze wzrokiem pełnym żądzy złota, wstaje od stolika i wycofuje się... Inny znowu, wygrawszy właśnie dużą sumę, jest na tyle przezorny, że stara się ją ukryć przed własną żądzą dalszego próbowania szczęścia, wie bowiem, że mu grozi gorsze niebezpieczeństwo... Jednem słowem, powynosili się wszyscy z klubu, a ostatni, jak ciury za armją, również się spieszą w przedpokoju, przy garderobie, w bufecie... Jeszcze chwila hałasu, urywane cyfry z rachunków, kroki na wschodach coraz dalsze, coraz ciszej, wreszcie gaz gaśnie, zalega spokój wszystkie pokoje i nastaje cisza wśród ciemności...

W takiej to chwili ja z moim kolegą, Lindasem, wśliznęliśmy się do głównej sali gry, gdzie się właśnie znajdowały zielone stoliki i szufladki z pieniędzmi. Resztę nocy spędziliśmy pod jednym z zielonych stolików, w pozycji nie zbyt wygodnej, ani miłej, ale też tem mniej bezpiecznej... Gospodarz klubu spał w sąsiednim pokoju; mógł więc łatwo nas usłyszeć, a że nie wiedział nic o celu naszej tam obecności, mógł nas wziąć za złodziejów i strzelić do jednego z nas z rewolweru. Był w prawie.

Tak przepędziliśmy kilka nocy pod tym stołem, nie śmiąc poruszyć się, ani przemówić. Nie widzieliśmy jednak nic podejrzanego i już traciliśmy nadzieję. Wtem pewnej nocy, ledwieśmy się na naszem miejscu znaleźli, słyszę głos w sąsiednim pokoju. To jeden z urzędników klubu mówił do gospodarza: „Słuchaj, tam ktoś wszedł, pójdę zobaczyć!"... Przeżyliśmy dość wzruszeń w tej chwili. Ale snać był za leniwy dobrze szukać, bo do nas się nawet nie zbliżył.

Czekamy.

Za jakie pół godziny obaj wspomnieni wchodzą do sali gry. Zbliżają się do zielonego stolika. Szufladka taka ma dwa zamki, każdy inny; trzeba do tego dwóch kluczy, żeby je otworzyć i musi się użyć tych dwóch kluczy, gdyż inaczej nie da się otworzyć. Złodzieje obaj mieli podrabiane rozmaite instrumenty, któremi nieznacznie otwierali i zamykali tę kasę — rabując ją od czasu do czasu.

Wtedy, gdyśmy widzieli, jak się to wszystko praktykuje, kiedy już napowrót oszuści zamknęli szufladkę, wyszliśmy z ukrycia i zaaresztowaliśmy obu. Tym razem skradli około 4000 franków. Niebawem dowiedzieliśmy się w śledztwie, do czego zresztą przyznał się gospodarz kasyna, że on wraz ze swym wspólnikiem tym sposobem zeskamotowali do 100.000 franków.

Z Izby sądowej.

Awantury uliczne.

Kraków d. 6 grudnia

Dziś w dalszym ciągu przesłuchiwano w charakterze świadków funkcjonarjuszów policyjnych. Na początku rozprawy porannej przewodniczący oświadczył, że Trybunał po naradzie postanowił nie uwzględnić wniosku obrońców drów Seinfelda i Grossa, którzy żądali przesłuchania świadków strony oskarżonej.

Św. H o r a k, kancelista policji, na pytanie asydenta, radcy Matusińskiego, czy było 14 października zbiegowisko w Rynku, odpowiada, że było „usiłowanie zbiegowiska, któremu policja starała się przeszkodzić." Świadek nie widział w tłumie Englischa i Przybyłowicza aż do chwili, kiedy ich kom. Kostrzewski aresztował. Bulwińskiego tak ciągnęły obie strony, że się zdawało, iż go rozszarpią.

Św. K a r c z Jakób zeznaje, że aresztował Holzera, Domańskiego i Rozkoka za opór, stawiany policji; co do Matonkiewicza, nie przypomina sobie, za co go przyaresztował.

Św. Z i f f e r przytrzymał obu Wilczyńskich w chwili, kiedy uciekali, ponieważ Szymon Wil. uderzył Kremla w twarz.

Osk. W i l c z y ń s k i przeczy temu stanowczo, utrzymując, iż nie uciekali, ale cofali się przed naciskiem policji i wojska.

Św. Ziffer zeznaje dalej, że aresztował Turczę za to, że krzyczał: „Hura!"

T u r c z a wypiera się, jakoby wykrzykiwał przed sklepem Bazaru krajowego, w którego oknie wystawowym miał spuścić storę żelazną. Nie mógł tego zaraz uczynić, ponieważ mnóstwo ludzi cisnęło się na chodniku, uciekając przed rozpędzającą tłum policją. Wówczas to przed sklepem aresztował go Ziffer.

Św. Z i f f e r upiera się natomiast przy swojem twierdzeniu poprzedniem, że „słyszał i widział", jak Turcza wołał „Hura!" i dodaje, że wtedy zwrócił się do obwinionego z temi słowy: — Abyście nie wołali „Hura!" chodźcie z nami!

Osk. B u l w i ń s k i żali się przed trybunałem, że dostał kolbą w plecy i kopnięcie nogą.

Św. K r e m e l, kapral 100 pułku piechoty zeznaje po niemiecku, że dostał od kogoś w twarz, ale nie wie od kogo; Wilczyńskiego nie poznaje.

Św. B i e g a j s k i, feldwebel policyjny zeznaje, że obw. Złobiński powiedział do niego: „Mnie wszystko jedno, chcę być aresztowanym, bo jest konstytucja!"

P r z e w o d n i c z ą c y powołuje Złobińskiego i pyta, czy tak mówił w istocie i co to miało znaczyć.

Obw. Ż ł o b i ń s k i: Policjanci zaczepili mnie za to, że ostro patrzałem. To trudno, ja muszę ostro patrzeć, bo mnie tak nauczono w wojsku. Ja służyłem 12 lat. Pan feldwebel wtedy w niedzielę zapytał mnie: „Chcesz być aresztowany?" — a ja odpowiedziałem, że chcę, bo jest konstytucja (?).

Św. W a l e n t y S ł y s z, żołnierz policyjny dostał w plecy kamieniem w ul. św. Anny.

Św. B a r a n, zajęty w Związku handlowym, zeznaje, że Turcza wyszedł z kluczami na ulicę, żeby sklep zamknąć; z kluczami też został przez policjantów przyaresztowany i odprowadzony na strażnicę wojskową, dokąd musiano po niego dopiero posyłać. Świadek twierdzi, że nie słyszał, by Turcza wołał. „Hura:"

Na początku popołudniowego posiedzenia, adwokat dr Boroński wnosi zażalenie, że straż robi trudności co do wpuszczania publiczności na salę rozpraw. Przewodniczący polecił wpuszczać wszystkich.

Ostatni świadek Jan Wadowski zeznaje po zaprzysiężeniu, że stał z doróżką przed „Baranami„. Wsiadło trzech panów. Jeden z nich kazał mu jechać ku Hawełce. Ponieważ miał konia zwróconego w przeciwną stronę, więc zaczął objeżdżać Rynek. Około ul. Szewskiej zatrzymał dorożkę nadkomisarz Kostrzewski i przyaresztował owych trzech panów. Oskarżony Englisch tłómaczy, że on, Reger i Przybyłowicz mieli jechać na ulicę Szewską do redakcji *Naprzodu* i w tym trakcie zostali aresztowani. Prokurator wypytuje o szczegóły jazdy. Dorożkarz powiada, że mu polecono jechać około Rynku ku Hawełce.

Następnie przewodniczący odczytuje protokoły: nadkomisarza Swolkiena, Karola Rogowskiego, Schindlera i świadectwa oględzin lekarskich: nadkomisarza Jana Kostrzewskiego i Bronisława Karcza. Poczem odczytano doniesienie policyjne o przebiegu demonstracji w dniu 14 października.

Odczytaniu *curiculum vitae* każdego z podsądnych oponują wszyscy obrońcy i zanoszą „sprzeciw". Adwokat Seinfeld występuje przeciwko temu *curiculum vitae*, głównie z powodu sprawozdania o nieobecnym Regerze i żąda odroczenia rozprawy, aby Reger mógł odpowiedzieć na zarzuty. Adwokaci dr Gross i dr Boroński popierają wniosek swego kolegi, jako zastrzeżony ustawą. Doniesienia policyjne w procesie politycznym zawsze są tendencyjne i według ustawy nie mogą być prowadzone jako dowód prawdy. Trybunał udaje się na ustęp i po naradzie uchwalił: odmówić wnioskom o odroczenie rozprawy, albowiem pismo policji odczytanem zostało jako dokument urzędowy, na zasadzie § 252 ustawy karnej, a ocenienie ważności tego pisma zależeć będzie od trybunału. Przewodniczący udzieli głosu każdemu z oskarżonych i ci mogą odpowiedzieć na zarzuty. Englisch i Przybyłowicz nic nie odpowiadają. Inni się tłómaczą. Łojasiewicz zastrzega sobie w tym kierunku dochodzenie sądowe o oszczerstwo i obrazę honoru.

Po zakończeniu dochodzenia zabrał głos prokurator. W swojej mowie zaznaczył, że policja nadzwyczaj taktownie sobie postępowała, gdyż mimo nagabywań nie użyła broni. Członkowie partji socjalno-demokratycznej tak samo stoją pod prawem, jak każdy inny obywatel państwa i nie wolno im przekraczać tegoż. W procesie tym nie dopatruje żadnej polityki, lecz zwykłe czyny karygodne o zaburzenie porządku społecznego. Oskarżonych dzieli na kilka kategoryj. Bulwińskiego i Łojasiewicza uważa za najwinniejszych, gdyż nie-

tylko sprzeciwiali się zarządzeniom policji, lecz niektóre jej organa czynnie obrazili, a nawet zranili. Wszyscy zawinili, gdyż atakowali policję, która do własnej obrony nałożyła bagnety i dopiero je zdjęła na rozkaz nadkomisarza Kostrzewskiego. Inni wydawali okrzyki i podburzali tłumy. Przemówienie swoje kończy słowami: „Upraszam, aby Wysoki Trybunał surowo ukarał winnych, gdyż czyn jest bardzo karygodnym. Wojsko łatwo mogło użyć broni i niejeden spokojny obywatel padłby ofiarą tego zaburzenia“.

Dziś nastąpią wywody obrońców i około godz. 1 po południu zostanie ogłoszony wyrok.

HUMOR.

A gdym poczuł war w mych żyłach
I miłosne serca drżenie,
Rzekłem sobie z pesymizmem
„To złudzenie!“
Wziąłem tedy nogi za pas
I ruszyłem w świat co żywo,
Szedłem krzywo, potem prosto,
Znowu krzywo.
Wielem widział, wielem słyszał
W tem przed sercem uciekaniu
O zachodzie dni słonecznym,
O zaraniu.
Lecz, gdy przyszła noc bezsenna,
Och! widziałem w nockę ciemną,
Że uciekam, ale serce
Wciąż jest ze mną.
I przebiegłem tak świat cały
I przebiegłem tak mil krocie
W smutku rzewnym i w westchnieniach
I w tęsknocie.
Wreszciem wrócił, bo, jak prawda
To przejrzyste jest i jasne;
Nie ucieczesz, gdy cię goni
Serce własne.
Dziś, gdy czuję war w mych żyłach
I miłosne serca drżenie,
Już nie mówię z pesymizmem:
„To złudzenie!“
Ale głowę chyląc kornie
Gotów jestem kochać w wieczność,
Mówiąc zcicha, z rezygnacją:
„To konieczność!“...

OSTATNIA POCZTA.

Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza wykaz okolic monarchji Austro-węgierskiej, nawiedzonych zarazą płucną, z których wywóz bydła rogatego do Niemiec jest zabroniony. Okolice te są w Galicji: powiaty Żywiec, Biała, Chrzanów, Wadowice, Kraków, Wieliczka, Myślenice, Bochnia, Limanowa, Nowy Targ, Nowy Sącz, Brzesko, Dąbrowa, Tarnów, Grybów oraz miasto stołeczne Kraków.

Komisja dla reformy wyborczej prowadziła w dalszym ciągu dyskusję nad sprawą reformy. Deputowani Kljun i Prade oświadczyli się za powszechnem, bezpośredniem prawem wyborczem, ze względu jednak na niemożność jego przeprowadzenia, przemawiali za projektem reformy Dipaulego, dotyczącym utworzenia Izb robotniczo-przemysłowo-rolniczych. Dep. Kürschner zgadza się zasadniczo z projektem utworzenia nowej kurji i oświadcza się przeciw włączeniu opodatkowanych poniżej 5 złr. do dotychczasowych kuryj. Dep. Morsey oświadczył, że projekty rządu są niemożliwe do przyjęcia, wyraził jednak nadzieję, że dla dobra Austrji osiągnięte będzie porozumienie.

Deputacja urzędników państwowych była onegdaj na audjencji u prezesa ministrów, Windischgraetza. Deputacja przedłożyła rezolucje, uchwalone d. 23 listopada przez zgromadzenie urzędników państwowych, a mianowicie w sprawie regulacji płac, rozdzielania zasiłku państwowego, oraz prośbę w sprawie dodatków na utrzymanie. Prezes ministrów zapewnił deputację, że rząd ocenia najzupełniej pełną poświęcenia służbę urzędników państwowych. Życzenia ich nie mogły być dotychczas spełnione z powodu ciasnych ram, zakreślonych stosunkami finansowemi. Niechaj stan urzędniczy będzie cierpliwy i ufa rządowi, który ma najlepsze zamiary co do poprawienia bytu państwowych urzędników.

Berlińska *Post* donosi: Art I przedłożenia przeciwko stronnictwom przewrotu zmienia, rozszerza i obostrza przepisy paragrafów 111, 112, 126, 130 i 131 ustawy karnej. Oprócz tego będzie wstawiony do kodeksu nowy paragraf, według którego ma być karany każdy spisek, zmierzający do obalenia istniejącej organizacji państwowej. Według artykułu II urlopowani oficerowie i podoficerowie mogą być pozbawieni rangi, jeżeli byli karani co najmniej trzechmiesięcznem więzieniem za występki, przewidziane w rozdziałach 6 i 7 kodeksu karnego. Artykuł III dotyczy tymczasowej konfiskaty druków.

Sprawa Dreyfusa będzie rozstrzyganą dnia 19 b. m. przed sądem wojennym.

Biuro Reutera donosi z Hiroszimy: Według depesz marszałka Yamagaty, przyszło do kilku utarczek między oddziałami wojsk chińskich a japońskich, które pełniły służbę rekonesansową w Mandżurji. Oddział chiński napadł 15 listopada pod Sokatto na Japończyków, którzy stracili 40 ludzi. Dnia 20 listopada zmusili Chińczycy piechotę japońską pod Kwantied do odwrotu. 30 listopada uderzyli Japończycy pod Saikako na Chińczyków, którzy musieli się cofnąć, zostawiając na placu 25 rannych. Japończycy cofają się obecnie w kierunku Antong nad rzeką Yalu.

Na miejsce chorego marszałka Yamagaty, obejmie dowództwo nad armją japońską, jenerał Radzu, zwycięzca z pod Ping-Yang. Z Tchifu donoszą, że major Hanneken, formuje nową stotysięczną armję chińską, na sposób europejski dowodzoną przez oficerów niemieckich. Zdaje się jednak, że się z nią spóźni...

Admirał Gervais objął napowrót komendę rezerwowej eskadry morza Śródziemnego.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Burmistrz Gruebl zapowiedział Radzie miejskiej, że zwołuje Wiec miast całej Austrji. — U jubilera Reinera na Kohlmarkt wyjęli złodzieje z wystawy w południe 21 pierścieni za 15.000 złr. — Niemieccy posłowie, którzy byli na Wystawie lwowskiej, dali dla Koła polskiego bankiet u Sachera.

Budapeszt 7 grudnia (rano). Słychać, że ministrowie: Hieronymyi i Szilagyi na życzenie cesarza ustąpią.

Berlin 7 grudnia (rano). W Reichstagu Levetzov wzniósł po wstępnej mowie „hoch!“ na cześć cesarza, przyczem socjaliści nie ruszyli się z miejsc. Na upomnienie prezydenta odrzekł Singer: „Nie powstajemy na cześć „człowieka“, który żołnierzom każe strzelać do braci i redaguje przeciwko nam ustawy!“

Bruksela 7 grudnia (rano). W Izbie socjaliści odczytali protest przeciw liście cywilnej króla. Na okrzyk prezydenta: „Niech żyje król!“ odpowiedzieli: „Niech żyje naród!“

Berlin 6 grudnia. Rozpoczął się tutaj wielki proces o lichwę przeciw Treuherzowi i towarzyszom. Staje mnóstwo świadków. Proces budzi olbrzymie zajęcie.

Berlin 6 grudnia. W łonie związku rolników powstała myśl ponownego postawienia na porządku dziennym wniosku Kanitza o zmonopolizowanie przez państwo handlu zbożowego. Wydział związku rolników upoważnił prezydjum do starania się o posłuchanie u cesarza.

Rzym 6 grudnia. Zimne przyjęcie mowy tronowej przez prasę, tłómaczy się tem, że powszechnie oczekiwano bliższego określenia istoty zapowiedzianych reform. Mowa, aczkolwiek długa, uważana jest za beztreściwą. Tylko *Fanfulla* powiada, że zapowiedź przywrócenia równowagi w budżecie i uregulowania obiegu banknotów wystarczy za cały program.

Petersburg 6 grudnia. Według doniesienia *Now. Wremia*, kwestja monopolu wódczanego w krajach północno- i południowo-zachodnich będzie roztrzygana już w grudniu w Radzie państwa.

Petersburg 6 grudnia. W teatrach cesarskich rozpoczęto próby. Mówią, że przedstawienia regularne będą rozpoczęte z Nowym Rokiem starego stylu.

Petersburg 6 grudnia. W grudniu, w Izbie sądowej petersburgskiej odbędzie się olbrzymi proces o kontrabandę celną. Na ławie oskarżonych zasiada 32 osoby, a pomiędzy niemi 20 urzędników zarządu pocztowego. Przemytnicy przewozili towary jedwabne, deklarując je za wełniane. Pretensja skarbu wynosi półtora miljona rs. Do sprawy wezwano 130 świadków.

Petersburg 6 grudnia. Na wystawę w Niżnym Nowogrodzie z gubernji warszawskiej nadeszły deklaracje od 84 wystawców, a z piotrkowskiej od 69.

Paryż 6 grudnia. Ze strony japońskiej zapewniono urzędownie, że Japonja w takim tylko razie zawrze pokój z Chinami, jeżeli Chiny sformułują dokładnie swoje warunki, zezwolą na obsadzenie Pekinu i jako rękojmię wypłacenia pieniędzy zgodzą się na okupację części swojego terytorjum. Natomiast zapewnia przedstawiciel chiński, iż rząd jego nie zezwoli nigdy na odstąpienie jakiegokolwiek terytorjum. Chiny mogą prowadzić wojnę dłużej, niż Japonja.

Bern w Szwajcarji 6 grudnia. Szwajcarja sprzedała za pośrednictwem pewnego Anglika Chinom spory zapas starych karabinów i amunicji za cenę miljona fr.

Londyn 6 grudnia. Z Shanghai donoszą, że wicekról Nankinu organizuje obecnie flotę południową. Przyjęto wielu oficerów zagranicznych na miejsce chińskich, których odprawiono. Admirałem tej floty zamianowano komisarza celnego Moorheada. Do Chinkiang przybył statek niemiecki z transportem broni i amunicji.

Londyn 6 grudnia. Skutkiem gęstej mgły na rzece Aron koło Bristolu, zetknęło się ośm parowców i okrętów żaglowych.

Wiedeń 7 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 397·—, Laenderbank 280·25, Staatsbahn 390.50, Lombardy 109 12.

KURSA TELEGRAFICZNE

Wiedeń 6 grudnia — 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 05	Anglobank	180 65
Renta austr. srebrna	00 —	Union	311 50
Renta austr. 4% złota	124 15	Bankverein	151 25
Renta austr. 4% koronowa	99 95	Akcye Länderbank.	273 25
Akcye bank. austr.-w.	1047	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	396 80	„ „ lwowsko-czerniow.	294 50
Londyn	1 4 60	„ „ połudn.	109 12
Napoleony	9 91	Elbenthal	273 25
Dukaty	5 87	Nordbahn	3500
Marki	61 —	Staatsbahn	289 75
4% Renta węg. kor.	97 95	Alpin	104 70
4% „ „ złota	123 85	Akcye tytoniowe	231 50
Losy prem. węg.	159 50	Ruble	134 75
Losy tureckie	71 40		

Berlin 6 grudnia

Banknoty austr.	163 90	4% Listy likw. pols.	67 30
Krótki Wiedeń	163 75	Renta włoska	84 00
Banknoty ros.	221 35	Akc. austr. kred.	239 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	221 50

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właściciel i wydawczyni: Józefa Kadeczyewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.